

DUCHOWA PODRÓŻ ZE ŚWIĘTYM FRANCISZKIEM



# CZYSTA EWANGELIA

ABP  
GRZEGORZ **RYŚ**



WYDAWNICTWO WAM

# Nawrócenie

Asyż



## Franciszek Tomasz z Celano i św. Bonawentury

Franciszek nie był człowiekiem, który łatwo by się wpisywał w model średniowiecznego świętego. O jego życiu (także młodości) warto poczytać w dwóch *Życiorysach* autorstwa Tomasza z Celano, napisanych przy okazji kanonizacji Franciszka, tuż po jego śmierci. Pierwszy powstał na zlecenie papieża Grzegorza IX, a drugi, późniejszy o blisko dwadzieścia lat, na polecenie ministra generalnego. Potem „oficjalny” („zamówiony” przez zakon) życiorys św. Franciszka napisał w 1260 roku św. Bonawentura. Sześć lat później kapituła generalna zakonu nakazała zniszczenie wszystkich powstałych do tego czasu tekstów hagiograficznych, z tekstami Tomasza z Celano włącznie. U franciszkanów toczył się już w tym czasie potężny spór wewnętrzny dotyczący rozumienia i przeżywania ubóstwa. Sam Bonawentura stwierdził wtedy, że wszystkie niepokojące myśli należy wyciszać. To cud, że dwa żywoty Tomasza z Celano w ogóle zachowały się do naszych czasów. Znamy je z kopii, które ocalały mimo nakazu spalania.

Teksty Tomasza warto czytać, ponieważ są bardzo bliskie osobie św. Franciszka. Żywoty, które pisał Bonawentura, są już bliskie duchowości franciszkanów. Jeśli zatem ktoś chce wiedzieć, jaki był charyzmat Franciszka, powinien się zapoznać z dziełem Tomasza z Celano; a gdy ktoś chce wiedzieć, jak powstawał zakon franciszkanów, to powinien sięgnąć do tekstu Bonawentury.

## Syn kupca

Nie można o kimś mówić, nie umiejscawiając go w czasie. Żeby zrozumieć Franciszka, trzeba poznać troszkę historii. Franciszek przyszedł na świat ok. 1181 roku w Asyżu. Rynek jego rodzinnego

miasta jest kopią rzymskiego forum, czyli stanowi centrum – zarówno religijne, gospodarcze, społeczne, jak i administracyjne. W latach dzieciństwa Franciszka Asyż był w rękach cesarskich. Jednak w roku 1198 Asyż (razem z Perugią) stał się własnością Państwa Kościelnego. Siedzibą rady miasta i burmistrza (tzw. *podestà*) był ratusz. W tym czasie we Włoszech wszystkie miasta miały wielkie ambicje (na skutek bogacenia się dzięki krucjatom); stawały się miastami-państwami i chciały się rządzić same. Powstawały tak zwane komuny miejskie, które wybierały radę miejską. Wtedy następowała próba sił między miastem, które rządziło się samo, a właścicielem miasta, którym w wypadku Asyżu od 1198 roku był papież, a w jego imieniu – biskup. Między biskupem a *podestà* były spięcia. Święty Franciszek nieraz musiał ich godzić.

*Podestà* rządził w imieniu właściciela, ale w jeszcze większym stopniu reprezentował wobec niego radę miejską. O tarcia nie było trudno, bo gdy rada chciała pokazać właścicielowi swoje racje, *podestà* opowiadał się przeciwko właścicielowi. *Podestà* był też dowódcą wojska i przejmował władzę w mieście, gdy trzeba było go bronić. Władza sądownicza należała zaś do właściciela miasta, czyli do biskupa.

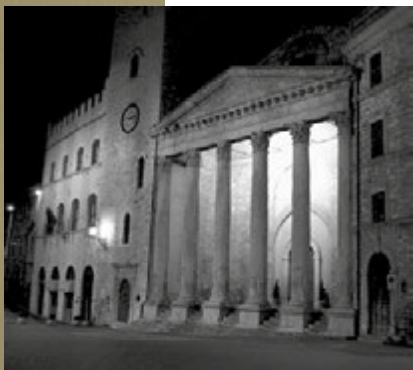
Przy rynku asyjskim za czasów św. Franciszka wznosił się jedenastowieczny kościół św. Mikołaja. Właśnie tutaj Franciszek razem z Bernardem Quintavalle szukali odpowiedzi na pytanie, jak naśladować Mistrza. Pomodlili się wspólnie, a potem trzykrotnie otworzyli Ewangelię. Dziś niewiele zostało z kościoła św. Mikołaja – tylko krypta ze sklepieniem wspartym na dwóch kolumnach.

Santa Maria Sopra Minerva to dawna świątynia Minerwy (rzymska Minerwa to grecka Atena), bogini mądrości. Świątynia

ma więcej niż dwa tysiące lat, bo pamięta jeszcze ostatnie lata rzymskiej Republiki (I wiek przed Chr.). Jest jedną z najlepiej zachowanych świątyń klasycznych w Europie. W starożytności do świątyni wchodził tylko kapłan, który składał ofiarę. Stał tam posąg bóstwa – tylko tyle. Natomiast ludzie gromadzili się na zewnątrz. W związku z tym, gdy budowano świątynie greckie czy rzymskie, cały wysiłek wkładano w to, żeby piękno było widoczne na zewnątrz. Ówczesni architekci byli w tym absolutnymi mistrzami.

Chrześcijaństwo dokonało całkowitego odwrócenia (czyli *ordine verso*, o którym więcej poniżej). Starożytne świątynie chrześcijańskie są nieciekawe na zewnątrz, celowo. Chodziło o to, by odwrócić pogańską wizję świątyni – zaznaczyć, że to, co ważne, jest w środku, a nie na zewnątrz.

Pogańska świątynia w Asyżu zachowała się, bo w XVI wieku przerobiono ją na kościół Matki Bożej – pod wezwaniem Santa Maria Sopra Minerva (czyli „Matka Boża ponad Minerwą”). Żeńskie bóstwo zostało „zastąpione” przez Matkę Bożą. Za czasów Franciszka była tu sala rady miejskiej. Gdy miasto zorganizowało się w wersję samorządową i radni szukali miejsca na obrady, wybrali starożytną świątynię rzymską. Odwoływali się z dumą do tego, że są Rzymianami: „Tu są wszystkie rzymskie tradycje i my do nich nawiązujemy”. Z reguły było tak, że świątynie pogańskie niszczone, rozbierano i pozyskiwano w ten sposób materiał do budowy. Bardzo często starożytne świątynie już we wczesnym średniowieczu traktowano jak kamieniołom – jest gotowy materiał, żeby wznieść nową budowlę: jak nie kościół, to dom. Jeśli starożytnych świątyń nie zamieniano na kościoły chrześcijańskie, to je niszczone.



Santa Maria Sopra Minerva



Zamek Rocca Minore

Ewidentnym przykładem przejęcia budowli rzymskiej jest świątynia Santa Maria Maggiore – Kościół Matki Bożej Większej. Wezwanie Santa Maria Maggiore, w Polsce niespotykane, jest z reguły związane z dawnymi miejscami kultu Matki Bożej (np. najstarszy kościół maryjny w Rzymie, bazylika Santa Maria Maggiore, jest z V wieku). Ten tytuł kościoła w Asyżu pokazuje, że i tu był bardzo dawny kult Matki Bożej. W stosunku do starożytnej architektury jest jedna różnica: nie ma sklepienia. Rzymska bazylika miałaby ciężkie, kamienne sklepienie kolebkowe. Gdy zaś oglądamy romańskie kościoły i pierwsze bazyliki chrześcijańskie (np. w Rawennie), to widać, że chrześcijanie przejęli całą konstrukcję rzymską z wyjątkiem sklepienia. Mieli poczucie, że beczkowe kamienne sklepienie wbija w ziemię. Dlatego kościoły chrześcijańskie zaczęto przykrywać wyłącznie więźbą dachową. Tak robiono od starożytności przez okres romański aż po gotycki (np. Santa Croce we Florencji). Wtedy wchodząc do kościoła, mamy poczucie lekkości. Chrześcijaństwo jest religią ducha, która kieruje nasze myśli i spojrzenie ku górze; lekkie sklepienie to wybór czysto ideowy. Konstantynowi nie podobała się taka prostota, więc drewniane bale objął na przykład blachą ze złota. Wtedy sklepienie już było cenne (tak były zbudowane np. kościoły konstantyńskie w Ziemi Świętej).

W czasach Franciszka Kościół Matki Bożej Większej był katedrą. W zestawieniu z obecną katedrą św. Rufina wygląda niemal jak kapliczka, ale takie były wówczas świątynie w Asyżu. Sama ówczesna katedra jest z XII wieku, choć pod nią są bardzo stare fundamenty. To dawne miejsce kultowe. Pod prezbiterium znajduje się krypta mniej więcej z czasów karolińskich, którą można zwiedzić (są tam pozostałości fresków z XI wieku). Kościół jest prościutki,



w stylu romańskim. Na romańskich ścianach jest jeszcze kilka późnogotyckich, przepięknych fresków z XIV–XV wieku.

Zaraz obok dawnej katedry Santa Maria Maggiore jest plac Biskupi. Do dzisiaj mieszka tu biskup Asyżu. Na tym właśnie placu Franciszek rozebrał się do naga, oddał ojcu wszystko, łącznie z ubraniem, i powiedział: „Odtąd swobodnie będę mówił: «Ojciec nasz, któryś jest w niebie», a nie ojciec Piotrze Bernardone” (Tomasz Celano, *Życiorys drugi* 12). Tylko tyle i aż tyle.

Rozmiary placu pokazują, że miasto nie było aż tak wielkie. Ile tu się mogło zmieścić osób? Kilkaset. A przed katedrami w średniowieczu odbywały się wszystkie ważne zgromadzenia, takie jak rozprawy sądowe, a także wymierzania kary – katedra była miejscem najbardziej publicznym. Cokolwiek się działo w mieście, to przy katedrze. Dlatego biskup Guido, nieco przerażony, że Franciszek rozebrał się do naga, przykrył go własną biskupią kapą. Wbrew różnym malunkom Franciszek nie miał pod suknią i spodniami żadnych innych dodatkowych ubrań (a średniowiecze, w odróżnieniu od starożytności, było raczej pruderyjne). Sądy z reguły były uciechą, atrakcją. Oskarżony mógł zostać wsadzony w dyby i dać okazję zgromadzonym, by obrzucali go jajami. Pręgierze średniowieczne zachowały się do dziś przy kościołach katedralnych w wielu miejscach.

Obecnie funkcję katedry pełni w Asyżu kościół pod wezwaniem św. Rufina. Święty Rufin był biskupem ewangelizatorem, który przyniósł tu chrześcijaństwo i został zamęczony (w połowie III wieku). To od razu nam mówi, że Asyż jest miastem z czasów rzymskich. Pochodzenie kościoła jest bardzo wczesne, datuje się go na III wiek.



Freski z XIV–XV wieku  
z kościoła Matki Bożej Większej

Gdy Rufin zginął, jego grób stał się dla chrześcijan najważniejszym miejscem kultu. W VIII wieku wybudowano w tym miejscu duży kościół pod wezwaniem św. Rufina. Następny był stawiany od połowy XI wieku. Wznosząc nowy budynek, nie burzono starego do samej ziemi, tylko nadbudowywano na tym, co było wcześniej. Poświęcił go w 1253 roku papież Innocenty IV.

Na prawo od wejścia do kościoła jest chrzcielnica, przy której byli ochrzczeni Franciszek, a później św. Klara. Historycy piszą, że w tej chrzcielnicy został ochrzczony również Fryderyk II (syn Henryka VI, wnuk Fryderyka Barbarossy), cesarz, który wychowywał się w asyjskim zamku Rocca Maggiore. W Asyżu są też dwa zamki – Rocca Maggiore i Rocca Minore. W Rocca Maggiore przebywał wspomniany Fryderyk II i cała rodzina cesarska. Kiedy miasto zostało przejęte przez Innocentego III, mieszkańcy Asyżu zburzyli Rocca Maggiore, żeby zlikwidować symbol władzy cesarskiej nad Asyżem.

Wiek XII to czas przepychanek między cesarstwem a papieżstwem. Asyż od roku 1198 należał do Państwa Kościelnego – aż do lat 60. XIX wieku, kiedy to w referendum opowiedział się po stronie zjednoczonych Włoch. Zamek Rocca Minore wybudowano na zlecenie kardynała Albornosa ok. 1360 roku na miejscu poprzedniej twierdzy. To pokazuje, że Asyż był jednak dość znaczącym miastem we Włoszech.

Na lewo od katedry św. Rufina jest mała kapliczka, wybudowana na miejscu, w którym był dom św. Klary. Franciszek mieszkał niedaleko. Różnica wieku między Franciszkiem a Klarą była dość duża – kilkanaście lat. Na pewno nie bawili się razem w piaskownicy.



Chrzcielnica,  
przy której byli ochrzczeni  
św. Franciszek i św. Klara



Rocca Maggiore, ruiny zamku z XIV wieku



Rocca Maggiore



San Francesco Piccolino.  
Napis od strony ulicy:  
„Zejdź po schodach,  
a znajdziesz stajenkę,  
w której urodził się  
św. Franciszek – Biedaczyna”



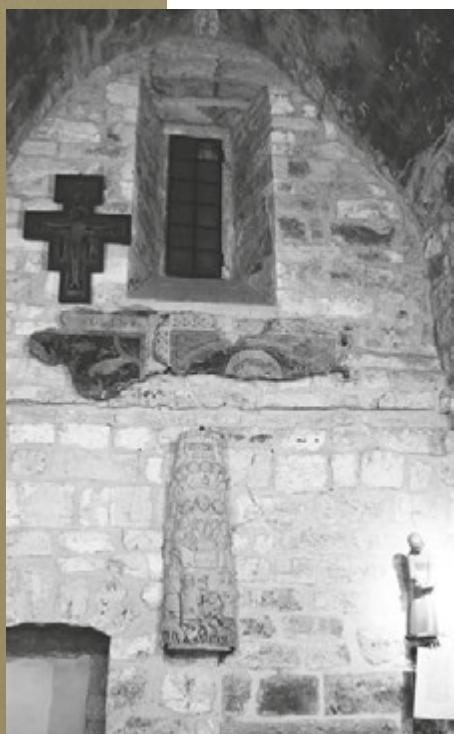
San Francesco Piccolino.  
Napis nad wejściem:  
„Oratorium to było kiedyś  
stajnią dla wołu i osła,  
w której narodził się  
św. Franciszek,  
zwierciadło świata”

W takim właśnie otoczeniu dorastał św. Franciszek. W pierwszym *Życiorysie* Tomasz z Celano skrytykował jego młodość oraz rodziców, utrzymując, że wychowywali go do próżności i rozrywkowego trybu życia. Italia w tym okresie była w pełni rozkwitu, miasta szybko się rozwijały, a najbardziej wpływowymi ludźmi byli kupcy, którzy zajmowali się handlem na dużą skalę. Franciszek pochodził właśnie z rodziny kupieckiej. Ojciec zajmował się handlem, i to nie tylko lokalnym, ale też, powiedzielibyśmy dziś: na skalę europejską. Jedną z hipotez, dlaczego Franciszek otrzymał swoje imię, mówi, że ojciec handlował we Francji, gdy urodził mu się syn (w 1182 roku), i dlatego nazwał go *Franciscus*, chociaż dziecko ochrzczono jako Jana Chrzciciela.

Według dość późnej tradycji (w XIV wieku jeszcze niepoświadczonej), matka Franciszka musiała się schronić w kamiennej stajni. Nie urodziła syna u siebie w domu, tylko w odosobnieniu. W XIII wieku utworzono w tym miejscu oratorium pod wezwaniem św. Franciszka Malutkiego – San Francesco Piccolino.

Chesterton pisze: „ponieważ Franciszek był podobny do Jezusa, to znaczy, że Jezus był podobny do Franciszka”. Jeśli ktoś w XIII wieku chciał wiedzieć, jak wygląda Jezus, to patrzył na Franciszka – jakimi wartościami modeluje on własne życie.

W miejscu domu Piotra Bernardone, ojca św. Franciszka, wzniesiono z kolei kościół Chiesa Nuova. Wybudował go w 1615 roku Filip III, król Hiszpanii. On też miał nad nim prawo patronatu. Przy budowie kościoła wykorzystano fundamenty domu i niektóre założenia jego struktury. Kościół jest miejscem nie tylko kultu Franciszka, ale także pierwszych męczenników franciszkańskich, przedstawionych na freskach z XVII wieku. Tam, gdzie teraz jest



San Francesco Piccolino

prezbiterium, dawniej była sypialnia. W miejscu nawy głównej był pokój, który dziś najczęściej nazywamy *salonem*. Zaraz po wejściu do kościoła w lewym filarze jest karcer. Gdy Franciszek „zdefraudował” majątek ojca, dając pieniądze na odbudowę kościoła św. Damiana, o czym jeszcze wspomnę, ten go zamknął w areszcie domowym, z którego jednak wypuściła go matka.

Po lewej stronie prezbiterium, w filarze, znajdują się schody, którymi schodzi się do dawnego sklepu z materiałami, który prowadził Piotr Bernardone.

Tomasz z Celano pisze, zapewne trochę w kluczu „czarno-białego” modelu hagiograficznego, że Franciszek dorastał w środowisku, w którym każdy chce być oryginalny. Każdy chce zrobić coś, czego jeszcze nie dokonał nikt przed nim, żeby było jeszcze bardziej oryginalnie (czytaj: jeszcze bardziej niemoralnie). Chodziło o to, żeby pójść dalej, przekroczyć granice, których ktoś inny jeszcze nie przekroczył. W takim środowisku nie wypada być pobożnym. Ważne, by pokazywać siebie trochę gorszym, niż się jest naprawdę.

Od rodziny Franciszek przejął też aspiracje, by piąć się do wyższej klasy społecznej, czyli by z kupca stać się rycerzem. W tym czasie rycerze, będąc na szczycie społecznej piramidy, bardzo często trudnili się także kupiectwem, gdyż lubili bogactwa. Mniej więcej taki obraz młodego Franciszka zostawił nam Tomasz z Celano.

## Odwróć porządek

Momentem przełomowym w życiu Franciszka była wojna, która toczyła się między Asyżem a Perugią. Franciszek dostał się do niewoli i przesiedział w niej rok. Niewola skończyła się chorobą,





Kościół Chiesa Nuova

dokonała w nim dość intensywnej przemiany. U Tomasza z Celano czytamy bardzo istotny tekst, jeden z kluczy do Franciszka (odkryłem go dopiero po jakichś trzydziestu latach badań nad tym świętym!). Tomasz pisze, że Franciszka w trakcie choroby przestało cieszyć to, co kiedyś sprawiało mu największą przyjemność, a to, co przedtem wydawało mu się smutne, stało się radosne. Odkrycie to wprowadziło go w wielkie zdumienie. W jego życiu zaczął się odwracać porządek, zaczęło się dokonywać jakieś przewartościovanie. To, co wcześniej uważał za jakąś swoją ambicję i mądrość, teraz stało się dla niego absolutną głupotą. Tomasz skomentował to dosadnym stwierdzeniem: „bardzo głupi są amatorzy tych rzeczy”. Franciszek na początku tylko tę przemianę zauważył, choć jeszcze nie potrafił jej zrozumieć.

Gdybyśmy na chwilę zostawili Franciszka, to możemy sięgnąć do dalekiej, ale ciekawej analogii: Ignacy Loyola (1491–1556) nawrócił się w podobnym momencie życia co Franciszek. Ignacy wojował, aż w jednej bitwie został tak ciężko ranny, że z trudem przeżył. Wskutek odniesionych obrażeń miał niesprawne obie nogi, rekonwalescencja trwała bardzo długo. Na szczęście pasją Ignacego było czytanie. Zawsze chętnie sięgał po romanse, ale gdy był obłożnie chory, stracił do nich sympatię. Zdał sobie sprawę, że chociaż książki tego rodzaju dają przyjemność w trakcie czytania, to nie zapadają w pamięć i stają się źródłem złości, że tylko straciło się na nie czas. A potem zaczął czytać inne książki, na przykład *Żywot Jezusa Chrystusa* autorstwa jednego z braci kartuzów. Wprawdzie lektura była trudna, ale przebrnięcie przez taki tekst dawało wiele satysfakcji i przynosiło duchowe owoce. Początkowo Ignacy tego nie rozumiał, jednak po wielu latach, gdy już był czcigodnym

ojcem Ignacym z Loyoli, odkrył tę różnicę. Coś ci sprawia radość w momencie, kiedy to robisz, ale potem czujesz do tego wstręt, a do siebie żal. I odwrotnie: robisz coś, co wydaje się przykre, ale potem przynosi radość, okazuje się czymś, co sprawia przyjemność widzianą w dłuższej perspektywie.

To samo przeżył Franciszek w trakcie swojej rekonwalescencji. Jeszcze siebie nie rozumiał. Do momentu, kiedy – jak pisze Tomasz – Pan rzekł mu w duchu:

Franciszku, jeśli chcesz Mnie poznać, bierz to, co gorzkie, za słodkie, wzgardź samym sobą; dokonaj tego odwrócenia porządku, a zaczniesz ci smakować to, o czym ci mówię (*Życiorys drugi* 9).

Dziś takie słowa niekoniecznie robią na nas wrażenie, dopóki nie uświadomimy sobie, że w średniowieczu słowo „porządek” – *ordo* – jest jednym z absolutnie kluczowych pojęć. U Tomasa w oryginale jest napisane *ordine verso*: „odwróciwszy porządek”.

Dlaczego to słowo jest takie ważne? Ponieważ społeczeństwo średniowieczne było uporządkowane. Każdy miał w nim swoje miejsce. Jeśli kiedyś będziecie w Burgundii, to w Cluny zobaczycie ruiny największego (do czasów bazyliki św. Piotra) kościoła w Europie. Cluny – jako budowla – było niezwykle skomplikowaną strukturą, która miała odzwierciedlać cały hierarchiczny porządek świata. Ulubionym zdaniem pisarzy średniowiecznych był werset z Listu św. Pawła do Rzymian (Rz 13,1); musimy go najpierw przytoczyć w „ówczesnym” języku Kościoła (to znaczy po łacinie), gdyż dzisiejszy polski przekład jest trochę niedokładny: *Non est potestas nisi a Deo, quae autem sunt a Deo, ordinatae sunt* („Nie ma żadnej władzy nie pochodzącej od Boga, te zaś, które pochodzą od Boga,

są uporządkowane”). To, co jest – jest od Boga, a to, co jest od Boga – jest uporządkowane. Kto żył w średniowieczu, musiał wiedzieć, gdzie jest jego miejsce w porządku społecznym. Niektórzy mówią, że w Kościele też jest ważne, żeby wiedzieć, gdzie kto ma swoje miejsce: papież, kardynałowie, biskupi, prezbiterzy, diakoni, a na końcu... ciury obozowe. To ks. Piotr Skarga, trochę żartem, przyrównywał Kościół do pułku husarii: jest pułkownik, potem są towarzysze, giermkowie i wreszcie ciury obozowe. Każdy ma swoje miejsce.

Z czego wynikało owo miejsce człowieka w średniowiecznym społeczeństwie? Zasadniczo z własności. Świat dzielił się na tych, którzy mają, oraz tych, którzy od nich otrzymują. Znamy słowo *lenno*. Skąd brało się *lenno*? Ktoś miał ziemię, a ktoś inny jej nie miał, ale też chciał z czegoś żyć. Więc ten, kto nie miał, szukał protekcji tego, kto posiadał. Klękał przed nim, składał ręce, tamten te ręce brał w swoje (tak do dzisiaj wygląda przyrzeczenie posłuszeństwa przed święceniemi). Tak wyglądała przysięga posłuszeństwa za kawałek ziemi. Czyli ten, który miał własność, podporządkowywał sobie tamtego, który chciał z czegoś żyć. Po śmierci tego ostatniego to jego syn przychodził do właściciela, znów (tak jak ojciec) klękał, składał przyrzeczenie posłuszeństwa i dostawał po ojcu tę samą ziemię – w *lenno*. Warunkiem było złożenie przysięgi posłuszeństwa.

Własność wyznaczała więc miejsce w społeczeństwie. Byłeś kimś, kiedy miałeś. Jeśli nie miałeś – prosiłeś, w zamian oferując dozgonne oddanie. Uczciwym człowiekiem byłeś wtedy, kiedy zachowywałeś to przyrzeczenie. Uważano cię wówczas za wiernego (*fidelis*). A gdy okazywałeś się nieposłuszny, byłeś zdrajcą. W średniowieczu to właśnie oznaczało słowo zdrajca: był to ktoś, kto złamał przysięgę lenną, przysięgę posłuszeństwa. Własność stanowiła

więc podstawową rzecz w średniowieczu, określaną w średnio-wiecznej łacinie słowem *dominium*. *Dominium* oznacza: własność i władza. Kto ma własność, ten ma władzę. Jedno słowo opisuje dwie rzeczywistości, które faktycznie sprowadzają się do jednego.

I oto w takim właśnie średniowiecznym społeczeństwie nagle pojawił się człowiek o imieniu Jan Chrzciciel, zwany Franciszkiem, który powiedział: „A ja nie chcę własności”. Człowiek zupełnie z innego świata! Jest porządek, który wszyscy rozumieją, a ten człowiek mówi: „To nie moja bajka; mnie ten porządek w ogóle nie obchodzi!”. To jest właśnie powód, dla którego Bonawentura „od nowa” pisał życiorysy. Nawet Kościół nie był w stanie znieść kogoś, kto żył bez własności! I nie minęło nawet sto lat, a trzeba było poprawić Franciszka, bo nikt już nie rozumiał, o co w tym chodzi – że można być w ogóle poza *porządkiem*. Tu nie chodziło o takie proste stwierdzenie: „Jestem ubogi, bo pieniądze są wstrętne”. Chodziło o to, że Franciszek postawił się zupełnie poza panującym porządkiem.

Pierwszym wymiarem tego porządku jest więc własność. Drugim – pieniądze. Italia się rozwija, kupcy się bogacą, miasta kwitną; a Franciszek mówi, że pieniądze go nie obchodzą.

Trzecia wartość, która wyznaczała porządek, to wykształcenie. To jest czas, kiedy zaczynają się tworzyć uniwersytety. Jeśli ktoś nie miał znaczącego miejsca w społeczeństwie, bo po pierwsze – nie miał własności, a po drugie – nie miał pieniędzy, to mógł mieć ważne miejsce jeszcze przez to, że się czegoś nauczył, wykształcił się. To zupełnie nowa hierarchia w społeczeństwie – ludzie uczeni. Znamy list Franciszka do Antoniego. Franciszek pisze: „Bratu Antoniemu brat Franciszek śle pozdrowienie. Podoba mi się,

że uczysz braci świętej teologii, bylebyś nie gasił ducha modlitwy i pobożności”. To cały list – dwa piękne zdania, które pokazują dystans Franciszka do kształcenia. Więc jeśli ktoś nie chce ani własności, ani pieniędzy, ani wykształcenia, to w jakim porządku funkcjonuje? To jest odwrócenie porządku.

Odwrócenie porządku stanowi pierwszy klucz do Franciszka. Prawie pod koniec jego życia odbyła się tzw. Kapituła Namiotów. Do Franciszka przyszli bracia i zaproponowali wymyślenie takiej reguły, która czerpałaby trochę ze św. Augustyna albo św. Benedykta. A Franciszek odpowiedział: „Nie mówcie mi o innych regułach, bo mnie Pan Bóg wybrał na *novellus paççus*”. Trudno dokładnie przetłumaczyć to określenie, w przybliżeniu oznacza: *nowy błazen*. Ale słowo *błazen* nie ma tu znaczenia „głupek”. Błazen to ktoś, kto w średniowieczu stoi na głowie, robi sztuczki, żongler. W XII wieku przekazywano sobie legendę o żonglerze Matki Bożej, który nie umiał się modlić, więc dla Matki Bożej żonglował. Kiedyś, gdy jeździłem ze studentami po Burgundii, odkryliśmy, że nieraz w klasztorach średniowiecznych na kapitelach w krużgankach byli rzeźbieni stojący na głowie błażni albo klauni. Zaintrygowało mnie to do tego stopnia, że zacząłem szukać, skąd taki motyw. Zrozumiałe by było, gdyby tam był na przykład Pan Jezus. Kogo człowiek może się spodziewać na krużgankach u mnichów? Mogą być: Pan Jezus, Matka Boża, Trzej Królowie... ale błazen, który stoi na głowie? Mnisi mieli poczucie, że klasztor jest miejscem, gdzie wszystko się odwraca. To, co w świecie uchodzi za wielkie, tu uznaje się za małe. I odwrotnie: to, co w świecie uważa się za rzecz nieistotną, u nas jest wielkie. To jest klucz do Franciszka: odwrócenie porządku, inne *ordo*.

Wydarzeniem, które mu to dobitnie pokazało, było spotkanie trędowatego. Franciszek wspomina o tym w swoim *Testamencie*. Píše, że kiedy był młody, nie było dla niego nic bardziej wstrętnego od widoku trędowatych. Kiedy ich widział, uciekał. W sumie nic dziwnego, gdyż trąd był nieuleczalną chorobą. Każdy bał się zarażenia. I żadna przyjemność zobaczyć człowieka, którego ciało się rozkłada. Ale Franciszek już wiedział, że to, co gorzkie, ma być słodkie, i że ma odwrócić porządek. Spotkanie z trędowatym było okazją do przeciwiczenia tego w praktyce. W pierwszym odruchu Franciszek chciał uciec, ale opamiętał się, poszedł i ucałował chorego. Po kilku dniach poszedł do trędowatych i każdego – Tomasz z Celano píše bardzo dokładnie, warto zwrócić uwagę na ten szczegół! – pocałował „w rękę i w usta”:

Spośród wszystkich nieszczęsnych potworności świata Franciszek najbardziej spontanicznie brzydził się trędowatymi. Otóż pewnego dnia, kiedy jechał konno w pobliżu Asyżu, napotkał na wprost siebie trędowatego. Chociaż zdjął go niemały wstręt i obrzydzenie, wszakże aby nie przekroczyć otrzymanego rozkazu i nie złamać powierzonej sobie tajemnicy, zsiadł z konia i przystąpił, by go [trędowatego] ucałować. Trędowaty wyciągnął rękę, by coś otrzymać, a on wręczył mu pieniądze i ucałował. Zaraz wsiadł na konia, zwracał się tu i tam, jako że zewsząd ciągnęło się wolne pole, bez zasłaniających przeszkód, ale tego trędowatego już nie ujrzał więcej. Przepelniony podziwem i radością po kilku dniach stara się zrobić podobnie. Udaje się do mieszkań dla trędowatych, wręcza każdemu trędowatemu pieniądze i całuje go w rękę i usta. W ten sposób to, co gorzkie, przyjmuje jako słodkie i przygotowuje się mężnie do zachowania wszystkiego, co jeszcze nastąpi (*Życiorys drugi* 9).

Zwracam uwagę na pocałunek w usta, bo dzisiaj nikt nie rozumie tego gestu. Marzy mi się sesja naukowa o znaczeniu pocałunku w średniowieczu, tylko na razie nie znalazłem chętnych do jej przeprowadzenia. Pozwolę sobie na małą dygresję: w średniowieczu dość często całowano się w usta, tyle że był to gest zarezerwowany dla wyjątkowych sytuacji. Było ich jednak sporo i czasem pocałunek w usta był wręcz obligatoryjny. Ten gest był dla mnie niezrozumiały, póki nie zacząłem czytać obrzędów koronacji cesarzy w średniowieczu. Cesarz był zawsze koronowany przez papieża, najczęściej w Watykanie. Podczas tej uroczystości cesarz całował papieża dwa razy. Pierwszy raz całował w brzuch, i to odsłonięty. Był to znak, że cesarz papieżowi podlega. Gdy ktoś jest nad tobą, to cię karmi. Społeczeństwo średniowieczne było społeczeństwem akcji symbolicznej, kazało kandydatowi na cesarza pocałować papieża w brzuch, żeby uznał jego wyższość nad sobą. A po koronacji papież całował cesarza w usta na znak tego, że stali się sobie równi. Kiedyś czytałem piękny tekst dedykowany królowej Jadwidze – *O życiu aktywnym i o życiu kontemplacyjnym*, autorstwa Henryka z Bitterfeldu, dominikanina. Czytamy tam, że kiedy przychodzimy do Chrystusa, to chcemy Go całować w stopy, ale On nas podnosi i każe się całować w usta. To jest modlitwa, którą on nazywa kontemplacją. Przychodzimy w poczuciu własnego grzechu i chcemy całować Chrystusa w stopy, bo czujemy się niegodni i uznajemy Go za Pana, ale w kontemplacji On nas dźwiga i pokazuje, że stajemy się dla Niego partnerami, że jesteśmy Mu równi, więc całuje nas w usta.

Ten niezwykle piękny obraz pokazuje, o co tu chodzi. Franciszek pocałował trędowatego nie tylko w rękę, ale również w usta,



pokazując mu, że są sobie równi. I to jest owo kompletne zburzenie *ordo*, bo w społeczeństwie średniowiecznym trędowaty był nikim, był człowiekiem poza porządkiem. Wykluczony. Wyrzucony. A Franciszek mówi mu: jesteście sobie równi. I to są te ćwiczenia z odwrócenia porządku. Zwracam na to uwagę, pomyślmy o tym. Bo my – choć może nie w takim stopniu jak w średniowieczu – jesteśmy społeczeństwem głęboko uporządkowanym; zwłaszcza ci, którzy są wyżej, wiedzą, kto jest niżej.

My naprawdę wprowadzamy własne porządki, własną hierarchię: ten jest mądry, ten głupi, ten ma pieniądze, ten nie ma. Zapytajmy się samych siebie, w jakich porządkach funkcjonujemy. Czy czujemy, że Ewangelia musi nas z tego wyrwać? Jeśli ktoś stanie poza porządkiem, to świat i Kościół zrobią wszystko, by go z powrotem w ten porządek wcisnąć. To jest oczywiste. Tu trzeba być naprawdę człowiekiem wolnym, by utrzymać się poza tym porządkiem. To jest tekst Tomasza z Celano, który pozostawiam do przemyślenia.

W drugim *Życiorysie* Tomasz zapisuje z kolei klucz do tego innego (odwróconego) porządku. Chrystus mówi do Franciszka:

„Miłość wszystkie przykre rzeczy umiła,  
a wszystko, co słodkie, czyni gorzkim (*Życiorys drugi* 14).

To jest klucz. Bo można odwracać porządek na zasadzie zwykłego buntu. (W pewnym wieku jest to nawet potrzebne. Nieraz sobie myślę, że dobrze, jeśli człowiek ma się przeciw czemu zbuntować). Ale tu nie chodzi o bunt. Odwrócenie *porządku* musi wynikać z miłości. „Miłość wszystkie przykre rzeczy umiła, a wszystko, co słodkie, czyni gorzkim”.

W imię miłości można – i trzeba! – odwracać porządek. Bo może być tak, że nie odważę się na to z braku miłości. Może się okazać, że niczego tak naprawdę nie kocham na tyle, żeby zaryzykować.

We wcześniejszym tekście było napisane: „Jeśli chcesz Mnie poznać, bierz to, co gorzkie, za słodkie”. Tu nie chodzi o bunt. Tu chodzi o klucz do poznania Pana Boga. Motywacją jest chęć poznania Go. Bóg jest inny niż to wszystko, co funkcjonuje w świecie. Bóg jest poza „porządkiem”, nawet jeśli ten porządek się na Niego powołuje. Bóg jest zawsze inny! Nie chodzi o to, że bym się miał buntować, tylko o to, że bym chciał poznać, kim jest Bóg, i na tyle kochać człowieka, by zaryzykować wyłamanie się z porządku. Często kładziemy uszy po sobie, podporządkowujemy się wszystkiemu: grupie, modzie, innym rzeczom, bo tak naprawdę niczego nie kochamy. Niczego nie kochamy!

## Zmaga się nagi z nagim

Wszyscy dobrze znają wydarzenie, które w życiu Franciszka było momentem odwrócenia porządku. Franciszek, wezwany na sąd biskupi przez własnego ojca za zdefraudowanie jego pieniędzy i przeznaczenie ich na odbudowę kościoła św. Damiana, oddał ojcu nie tylko całą należącą do niego kwotę, ale także własne koszulę i spodnie. Oddanie ubrania było całkowitym wyzbyciem się własności. Tomasz z Celano skomentował to zdaniem:

Oto już się zmaga nagi z nagim (*Życiorys pierwszy* 15).

To kolejne zdanie do przemyślenia. Jest to przepiękny cytat z kazania Grzegorza Wielkiego do fragmentu Ewangelii: „Potem mówił do wszystkich: «Jeśli ktoś chce iść za Mną, niech się zaprze

samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladowuje! Bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa»” (Łk 9,23–24).

Grzegorz Wielki komentuje ten fragment, mówiąc, że niektórzy nie zauważają, że w tej Ewangelii chodzi o dwie rzeczy: „rozdaj to, co masz”, ale wcześniej: „zaprzyj się samego siebie”. I mówi: łatwiej jest rozdać to, co się ma, niż zrezygnować z samego siebie. Ale tam, gdzie Grzegorz mówi o oddaniu wszystkiego, co się ma, mówi też, że nagi musi się zmagać z nagim.

Obraz jest taki: diabeł na świecie nie ma niczego. Diabeł jest duchem niezwykle inteligentnym, ale jako duch niczego nie posiada. Czyli diabeł jest nagi, a my jesteśmy na wiele sposobów poubierani. Jesteśmy ubrani we wszystko, co posiadamy. I gdy dochodzi do zmagania się z diabłem, to jesteśmy bez szans, dlatego że w zapasach ktoś, kto jest goły, jest w o wiele lepszej sytuacji niż ten, kto jest ubrany. Bo ubrany może być w każdej chwili złapany za kołnierz i rzucony o ziemię. Dlatego w starożytności zapaśnicy zawsze walczyli nago. Owszem, żeby uchwycenie przeciwnika nie było całkiem niemożliwe, zapaśnicy smarowali się oliwą, a potem obsypywali piaskiem. Dzięki temu łatwiej można było złapać przeciwnika. Idea była taka: jeśli jesteś nagi – nie ma cię za co złapać. Nagi musi zmagać się z nagim. Tomasz z Celano dwa razy odnosi ten tekst do Franciszka. Pierwszy raz wtedy, kiedy ten całą własność oddał ojcu, a drugi raz, kiedy umierał. Tu znów „nagi zмага się z nagim”. Franciszek kazał się położyć nagi na ziemi, bo w tym ostatnim momencie chciał się zmagać z diabłem jak równy z równym; żeby diabeł nie miał go za co złapać.

Jest kilka takich motywów w życiu Franciszka, kiedy się on roz- bierał, na przykład w chwili wielkiej pokusy. O Franciszku zwykło się mówić: goni po łące, wacha kwiatki, z wilkiem się wita – życie jak z bajki. Tyle że to nie jest bajka. To walka. Idziesz w zapasy, i to z kimś, kto jest nagi, to znaczy, że nie masz go za co złapać. A on ciebie ma za co chwycić. I tu rodzi się pytanie: za co mnie diabeł łapie, kiedy dochodzi do tych zapasów? Jeśli nie jesteśmy nadzy, jesteśmy w wielkim niebezpieczeństwie, bo on nas może złapać i powalić.

„Dokonaj odwrócenia porządku” oraz „zmaga się nagi z nagim” – te zdania są dwoma kluczami do nawrócenia Franciszka.

